

# Kto się boi Richarda Dawkinsa?

Bóg urojony,

versus

Bóg nie jest urojeniem.

Złudzenie Dawkinsa

Justyna Zimna

**Richard Dawkins**

fot. © wydawnictwo Randomhouse

[s. 20]

fragment okładki „New Humanist” (grudzień 2007)

[s. 29]



Śmieszny kłopot współczesności: artyście wytacza się proces, jeśli symbolowi przypnie łatkę genitaliów, narody przepraszają inne narody za karykaturę proroka. Skąd ta nienaturalna powaga w odbiorze komizmu? Dlaczego najdrażliwszym kryterium oceny tekstów kultury nie jest gust, lecz swoboda wyznania? Z jakiego powodu właśnie swoboda wyznania zdobyła sobie większe przywileje i ochronę prawa aniżeli pozornie równorzędna wolność przekonań? Więcej: dlaczego nawet nauka rani uczucia religijne? Dlaczego bogowie stali się tacy nerwowi?

## Religijny filtr widzenia

W naszej kulturze, dumnie wspartej na modelu akceptatywnym, istnieją jednocześnie co najmniej dwa wykluczające się dyskursy – naukowy i religijny, w obrębie których załatwia się całkowicie odmienne interesy. Złączone negającym antagonizmem, starają się przy każdej okazji zdominować dyskurs konkurencyjny. Pośród wielu problemów narosłych na ich styku bezwzględnie zastanawiająca wydaje się zasada poruszania się pomiędzy nimi, sposób, w jaki z obszaru jednego dyskursu można się przedostać do drugiego. Pytanie nie jest bynajmniej abstrakcyjne, jawi się już na poziomie edukacji szkolnej, w ramach której ów ruch niemal każdy uczeń podejmuje raz lub dwa razy w tygodniu, wędrując z lekcji przyrody na lekcję religii.

Pograniczu tych dyskursów przygląda się Richard Dawkins w „Bogu urojonym”, na pierw-

szy rzut oka głównie wykpiwając tradycyjną rejteradę teologów z obszarów wymagających naukowych uzasadnień w stronę idei, wedle której stopień skomplikowania świata świadczy o celowym działaniu istoty wyższej i każe pojmować świat jako Inteligentny Projekt Boga. Dawkins przedstawia działanie ewolucji i praw doboru naturalnego, wskazując szczegółowo punkty, w których wyjaśnianie złożoności świata interwencją Boskiego Projektanta jest nieprawdopodobne, ponieważ wymagałoby uprzedniego stworzenia najbardziej złożonego elementu projektu, to jest samego Boga właśnie. Książka Dawkinsa wskazuje także, jak historyczność rozwoju organizmów, stopniowe ich przeobrażanie wykluczają istnienie Boga, stanowią bowiem udokumentowany również w materiale kopalnym zapis pomyłek, fałszywych ścieżek ewolucji, genetycznie gorszych rozwiązań, które nie sprawdziły się i zostały zastąpione innymi. Błędy ewolucji świadczą przeciwko Inteligentnemu Projektowi, gdyż ten pechowo dla teistów nie został wyposażony w subideę mechanizmu korygującego jako jednorazowy, konsekwentny i doskonały.

Mało przy tym u Dawkinsa wojny na wysublimowane retorycznie argumenty – są w ich miejsce potężne i orzeźwiająco relacje z badanym materiałem dowodowego, jaki przeciwko możliwości istnienia Boga zgromadziła nauka. Autor „Ślepego zegarmistrza” oraz słynnego „Samolubnego genu” dokonuje tym razem przekroju przez wybrane aspekty życia społecznego (od filozofii, przez edukację, aż po czystą biologię molekularną), które zawłaszcza religia – wbrew zdrowemu rozsądkowi. „Bóg urojony” realizuje przy tym strategię, która wybitnie rozjusza teistów: stwierdza naukowo weryfikowalne fakty, zamiast wdawać się w subtelny dyskusję ze zwolennikami kreacjonizmu. Dzięki temu zajadli obrońcy Wielkiego Projektanta nie uzyskują wstępu na naukową agorę i nie mogą +

propagować wiary na prawach wiedzy. Dawkins bez ogródek mówi, że dyskurs naukowy i religijny nie są homologiczne, a uczciwość współczesności powinna dobitnie podkreślać ich nieusuwalną niezgodność i brak wspólnych początków oraz intencji. Książka starannie piętnuje fałsz wszelkich prób koncyliacyjnych i tchórzostwo aliansów czynionych przez część naukowców teizmowi, jednocześnie wskazując także na podejrzaną motywację manifestacji tolerancji teizmu dla niektórych aspektów nauki.

Książka Dawkinsa nie bierze się z przy tym z chęci pogardliwego wyprychania przez naukę obskurantyzmu religii, ale stąd, że to religia chce dyktować nauce warunki i od wieków pracuje nad nadaniem wierze statusu wiedzy, czy wręcz – metawiedzy, którą członkowie społeczeństw implementowani są od najmłodszych lat, zanim jeszcze poznają alfabet. Już wstęp do „Boga urojonego” odsłania kluczową dla Dawkinsa kwestię: to książka dla tych, którzy chcieliby pozbyć się religii (w jakiej bez pytania ich wychowano), ale nie wiedzą, że można. To prawdziwe kuriozum, paradoks naszego społeczeństwa – przymusowe wychowanie religijne, nieustająca edukacja z użyciem socjotechnik religijnych akceptowanych przez nieznaną z imienia i nazwiska większość. Owe starannie kształtowane społeczeństwa religijne operują przy tym zmanipulowaną, mistyfikowaną na potrzeby idei Inteligentnego Projektu bazą danych, która zawiera wyłącznie to, na czym cenzorzy Kościoła przystawiają pieczęć „Nihil obstat” oraz „Imprimatur”. Skąd w XXI wieku społeczna zgoda na dyskretny światopoglądowy totalitaryzm religii i pokora wobec cenzury? Nieprzypadkowo także cała ta wielorako realizowana polityka prowyznaniowa nie informuje o możliwości odejścia od idei Boga. Z tego powodu Dawkins ogłasza last call dla zdrowego rozsądku w świecie, który co prawda ochoczo nabywa DVD z wersją reżyserską

„Parku Jurajskiego”, ale nie rezygnuje z praktyk gwarantujących życie wieczne.

Perspektywa, z jakiej Dawkins ogląda funkcjonowanie dyskursu religijnego, jest właściwą wartością jego książki. Nie tylko zachęca do myślenia tych, których śmieczy lub żenuje nierzeczywistość ich religii i których drażni jej fasada, niebezpiecznie zmurszała przez skandale obyczajowe w nie takim znowu niewinnym łonie Kościoła. Nade wszystko opowiada dyskurs religijny jako niekonieczny, nieobowiązkowy. „Bóg urojony” jest zatem książką dla ludzi, których nikt nie pytał, czy chcą zostać ukształtowani do życia nie w realnym świecie, ale w jego religijnej symulacji i którzy nie odnajdą się w rzeczywistości właśnie z powodu „złego oprogramowania”. Przymusowo wierzący zmuszeni są posługiwać się zmistyfikowaną bazą danych, kontaktować się poprzez podrobiony interfejs języka. Dawkins nieprzypadkowo pisze o edukacji i molestowaniu umysłowym – to stąd wypływa wiara, nie z prywatnych objawień, nie od proroków, nie od krzewów gorejących, mieamy ją na skutek użycia instrumentów edukacji, wynosimy ją ze szkół i z domów, wychowuje się nas w przymusowym języku i pakiecie obowiązkowych tekstów kultury.

Twórca pojęcia memu dowodzi, jak tego rodzaju nieuczciwe socjotechniki religii gwarantują jej bezproblemową replikację i kulturowe długie trwanie. Stąd tylko krok do wykazania, że religii (jako samolubnego memu) nie interesują jej poszczególni wyznawcy. W jej interesie leży całkowite podporządkowanie wiernych systemowi zakazów, które będą faworyzowały nieskrępowaną ekspansję memu, chroniąc go zarazem przed aberracjami. Prowadząc dalej myśl Dawkinsa, można powiedzieć, że religia nie może pozwolić sobie na bycie memem recesywnym, jeśli chce przetrwać. A historia pokazuje, że chce.

Co oznacza dla pojedynczego człowieka ścisły system zakazów i podział rzeczywistości na sfery dozwolone i niedozwolone? Z jednej strony, ułatwia to nadzór nad dobrą pracą nosiciela memu religii, z drugiej – funduje egzystencję jako (doskonały do kontrolowania) lęk przed nieustannym przekroczeniem zakazów. Dawkins przytacza wiele historii ludzi, którym religia przeszkadza w normalnym życiu, wykluczając pewne zespoły zachowań, których nie da się uniknąć w prawdziwej, niezrytualizowanej egzystencji. Na poziomie pojedynczego życia religia powoduje sprzeczność pomiędzy obrazami świata, faktycznym i ocenianym przez kodeks, wywołując w konsekwencji szereg frustracji, konfliktów wewnętrznych, zaburzając pracę systemu nerwowego i trwale wypaczając rzeczywistość jednostki.

Na kartach książki Dawkins pokazuje zarówno, skąd biorą się wierzący, jak i skąd nie potrafi wziąć się Bóg. Zauważa również, że istnieją ci, którzy wierzą w Boga i w wiarę. Ci, którzy wiarę recytują, oraz egzaminatorzy: ci, którzy odpytują ze znajomości kodeksu. Rzecz jasna, religia posługująca się językiem jako systemem ograniczeń, składem zasad ogólnej i szczegółowej interpretacji świata nie jest jedyną instytucją opresyjną z punktu widzenia jednostki. Jeśli jednak wyłącznie język religii tamuje rzeczywistość, naukę, ciało i fakty, zaczyna się robić niebezpiecznie.

Dawkins dokonuje rzetelnej analizy tego, w czym religia jest najsłabsza: jej historyczności i anachroniczności jej zasad, roszczeń, kodeksów, zakazów. Można by zaaplikować jego własne rozpoznanie z terytorium ewolucjonizmu, wedle którego błędy ewolucyjne mocniej przemawiają za tym, że życie powstało w toku ewolucji, a nie jako produkt Inteligentnego Projektu. To samo pokazuje historyczna konstrukcja religii: błędy, spory wewnątrzreligijne,

przekłamania, reinterpretacje tekstów świętych silniej świadczą o tym, że religia jest konstrukcją językową, a nie objawieniem.

Dawkins pokazuje zatrważająco niebosko motywowaną ewolucję figury Boga poprzez ewolucję odczytań Biblii – w zależności od stanu moralności i interesów religii, pewne fragmenty czy wątki biblijne były pomijane, a inne wybierane. Skład tekstów świętych bywa ruchomy, a wariantów odczytań tyle, ile sytuacji wymagających wsparcia w słowie Bożym. Spektrum interpretacji bowiem jak na jedną księgę jest imponujące: od usprawiedliwiających wojny religijne po niosące znak pokoju. Biblia widziana historycznie jawi się jako zestaw cytatów na każdą okazję: pozostaje wstydlive pytanie, kto i dlaczego decyduje o ich odczytaniach, kto nimi zarządza, kto gwarantuje poprawną dystrybucję niewypaczzonego sensu słowa bożego? Ścisłej rzecz ujmując: kto i na skutek użycia jak czułych instrumentów ustala, że dotychczasowa interpretacja się zużyła i czas na nową? I dlaczego religii to wolno?

Na deser „Bóg urojony” zostawia czytelnikowi jeszcze jedną prostą kwestię: dlaczego religii nie można o to wszystko pytać?

## Mały inkwizytor

Dyskurs religijny jest w niezwykle niewygodnej sytuacji, mimo swej historycznie ugruntowanej pozycji i władzy. Zmuszony jest patrolować wyolbrzymione nagle terytorium kultury, aby skontrolować i uszczelnić, naprawić te fragmenty, które destabilizowane są poprzez działanie dyskursu naukowego. Stąd próby mistyfikowania narzędzi nauki, którymi ośmiela się ona podważać istnienie hierarchy dyskursu religijnego, czyli Boga.

Perypetie „Boga urojonego” świadczą o tym, co się naprawdę dzieje, gdy dyskurs religijny +

przechodzi do walki na domniemane kontrargumenty. Czytając wydany w odpowiedzi na książkę Dawkinsa swego rodzaju „podręcznik”, za pomocą którego chrześcijaństwo stara się ochronić wiernych przed zgubnym wpływem „Boga urojonego”, łatwo odgadnąć owo marzenie dyskursu religijnego: zyskać nienaruszalny, naukowy status prawdy, a zarazem nie utracić immunitetu objawienia, który chroni przed podawaniem najsłabszych nawet dowodów w wątpliwość.

Właśnie z tego powodu powstanie „Boga urojonego” zaowocowało klasyczną, broniącą istnienia Boga i dyskredytującą przeciwnika apologią autorstwa Alistera i Joanny Collicutt McGrathów, o znaczącym tytule „Bóg nie jest urojeniem. Złudzenie Dawkinsa”. Elementy najbardziej charakterystyczne w tej pozycji to manipulowanie tekstem Dawkinsa, przemilczanie naukowego kontekstu stawianych przezeń tez i samego komentarza Dawkinsowskiego. Autorzy chętnie zarzucają ponadto Dawkinsowi, że neguje ciemną stronę ateizmu, co czyni zeń niewiarygodnego krytyka religii („Bóg nie jest urojeniem”, s. 91).

W owym szczególnym tekstowym konflikcie ateizmu i chrześcijaństwa po stronie tego drugiego stoi usilna próba dyskredytacji przeciwnika, chęć ukazania Dawkinsa jako dyletanta w dziedzinie teologii i domorosłego naukowca, który bada przerastający możliwości jego aparatury problem. Świetnie widać w książce McGrathów pracę dyskursu religijnego, który stara się uszkodzić niewygodny dla siebie dyskurs naukowy, dyskredytując go jako nienaukowy (!) i pomawiając o fundamentalizm tez. Zarzut ateistycznego fundamentalizmu, skądinąd od dawna odpiernany przez Dawkinsa, jest przez McGrathów podnoszony nieustannie. Autorzy sięgają po tradycyjny repertuar apologii, to jest sublimację. Rewidując złudzenie Dawkinsa,

dowodzą, że religia nie jest taka prosta, żeby ją odrzucać czy oskarżać, i z premedytacją odziegnują się od fanatyzmu. Religia opowiadana przez McGrathów to piękna i mądra religia, religia o wyważonych sądach, religia – dżentelmen, zawsze pozwalająca nauce wejść jako pierwszej, słabszej i wymagającej szczególnej uprzejmości. Nauka jest tu nieboska, czyli ledwie ludzka.

McGrathowie w niezbyt zawoalowany sposób przypisują przy tym Dawkinsowi zaburzenia w postrzeganiu świata, porównując go do człowieka z depresją, który wybiórczo rejestruje dane percepcyjne, szukając tylko takich, które pasują do jego wizji rzeczywistości. Zarzucają mu także wprost stronniczość i nienaukowość, niedopełnienie procedur, jakie winno spełniać badanie naukowe. Posuwają się przy tym do równie klasycznego, co nieuczciwego chwytu: przytaczają niepełny, i dlatego szokujący dla przeciętnego chrześcijanina, Dawkinsowski opis Boga – mordercy, aby obrazić nim czytelnika<sup>1</sup> i udowodnić mu, że Dawkins jest kłamcą i fanatycznym wrogiem religii. To ważny moment w próbie zrozumienia sposobu walki teistów z przeciwnikiem. McGrathowie zapędzają Boga, wygnanego przez Dawkinsa na zielone pastwiska kultury i fikcji literackiej, z powrotem do królestwa, które nie jest z tego świata. Uważna lektura ich książki potwierdza skądinąd jedną z tez Dawkinsa: nie ma zacieklejszego fanatyzmu, aniżeli obrona wolności wyznania.

Wypaczanie sensu przez McGrathów jest nieprzypadkowe: Dawkins w tak ustawionej narracji wygląda na agresora, sami zaś McGrathowie, wraz z resztą „obrażanych” przez Dawkinsa wierzących, na ofiary prześladowania. Warto wszakże wyswobodzić McGrathów z Dawkinsowskiej atropy lwiej paszczy, w którą się kładą, aby ją oskarżyć o pożeranie niewinnych chrześcijan. Ten reto-

ryczny zabieg powtarza tradycyjną strategię powoływania strażników dyskursu religijnego jako gwardzistów Boga i demaskuje celowe ustawianie się teistów w pozycji wykluczonych i uciśnionych. Nic nowego, a jednak pod powierzchnią znajomo brzmiącej narracji ukrywa się znacznie ważniejszy parametr dyskursu religijnego: jego ekskluzywność, zdolność do wyłączania niechcianych, niewygodnych dyskursów poza swój obręb pod pozorem ochrony przed wrogiem. W porządku dyskursu religijnego apologia McGrathów z założenia ma być zatem czytana przez wiernych jako jedyna wykładnia, nie jako głos w demokratycznej dyskusji. Teiści przygotowali książkę, dzięki której „Bóg urojony” nie będzie wierzącym potrzebny, aby mogli w spokoju sumienia uporać się z jego tezami. Chrześcijanie nie różnią się tutaj od innych teistów, to zasadniczo fenomen funkcjonowania zjawiska zarówno tekstu kanonicznego, jak i prawd wiary: nie czyta się przecież Biblii, lecz jedynie wysłuchuje jej kanonicznej egzegezy, którą parają się specjaliści, wykwalifikowani tłumacze Boga. Dlatego McGrathowie nie robią niczego nowego, manipulując słowami Dawkinsa, aby osłabić wartość naukową i zdyskwalifikować jako narzędzie argumentacji.

Retoryka McGrathów jest o tyle rażąca, że Dawkins w „Bogu urojonym” porusza kwestię istnienia/nieistnienia Boga niezwykle taktownie i delikatnie jak na skalę dowodów. Mimo że czasem posługuje się ironią, jest ona lekka, wyważona, tezy zaś stawiane są ostrożnie. Wbrew opinii McGrathów – niedogmatycznie. Dawkins dobrze wiedział, że wszelka agresja, każde niepotrzebne szyderstwo pozwoli antagonistom wciągnąć jego pozycję na indeks książek zakazanych, a jego samego oskarżyć o fanatyczny ateizm. Tak czy inaczej, ta ostrożność i tak go nie uratowała, co wskazuje dobitnie, że dla wierzących nie istnieje skala, według której

<sup>1</sup> A. i J.C. McGrath, **Bóg nie jest urojeniem. Złudzenie Dawkinsa**, s. 87. McGrath manipuluje słowami Dawkinsa i zapowiada cytat, który „przedstawia Boga, w jakiego Dawkins nie wierzy”. Miałby to być zatem „zawistny (i dumny z tego), małostkowy i niesprawiedliwy typ, z manią na punkcie kontrolowania innych i niezdolny do wybaczenia, mściwy i żądny krwi zwolennik czystek etnicznych, mizogin, homofob i rasista, dzieciobójca o skłonnościach ludobójczych (i morderca własnych dzieci przy okazji), nieznośny megaloman, kapryśny i złośliwy tyran” (Dawkins, **Bóg urojony**, s. 57). Sęk w tym, że McGrath nie poczuwa się do obowiązku, aby otworzyć cytat pełnym zdaniem, które brzmi: „Bóg Starego Testamentu to chyba jeden z najmniej sympatycznych bohaterów literackich [...]” (ibidem), sam Dawkins zaś w cytowanym opisie rzetelnie rejestruje jedynie wszystkie cechy Boga starotestamentowego, pokazując spektrum jego możliwości jakże odległych od naszej współczesnej moralności. Na dodatek, kiedy Dawkins rekonstruuje bulwersujący obraz Boga wylaniający się ze Starego Testamentu, wskazuje, iż bynajmniej nie z takim Bogiem chce się mierzyć w swojej książce. Samodzielnie formułuje w jego miejsce ostrożną Hipotezę Boga, z którą chce się zmierzyć w książce: „istnieje nadludzka, nadnaturalna inteligencja, która w zamierzony sposób zaprojektowała i stworzyła Wszechświat i wszystko, co w nim istnieje, w tym również nas. Celem mojej książki jest obrona przeciwstawnej opinii: jakkolwiek twórcza inteligencja, wystarczająco złożona, by cokolwiek zaprojektować, może powstać wyłącznie jako produkt końcowy rozbudowanego procesu stopniowej ewolucji” (ibidem).

można pozycjonować teksty, myśli i wystąpienia jako mniej lub bardziej oburzające – religijność (czyli wyznaniowy fanatyzm wobec wybranych dogmatów), wszystkie przejawy myślowej niesubordynacji stawia przed plutonem egzekucyjnym.

Dyskurs naukowy stawia to w niezwykłym klinczu: nawet on zmuszony jest słowo „Bóg” pisać wielką literą, nawet, a może przede wszystkim wtedy, gdy w niego nie wierzy. Dlaczego mała litera „b” rani uczucia wierzących? Na nieszczęście współczesności, w chrześcijaństwie Bóg ma na imię Bóg i z tej pierwszej tautologii bierze się wyższość i przewrażliwienie wyznawców – nie sposób napisać Boga małą literą, ponieważ jako pojęcie nie ma podklas, nie tworzy zbiorów. Chroni go przed tym specjalny system zabezpieczeń w postaci Dekalogu: nie będziesz miał bogów innych przede mną, nie będziesz wymawiał mojego imienia nadaremno; nic o Bogu nieboskiego, nawet jeśli jego boskość rozciąga się do granic absurdu. Kościołowi katolickiemu nie przeszkadza w obronie dogmatów nawet księgamiany komplet pacynek ze Świętą Rodziną, ponieważ Pan Jezus zakładany na palec nie sprzeniewierza się Idei Boga.

Dyskursem religijnym targa natomiast święte oburzenie, gdy naukowiec pokroju Dawkinsa ośmiela się dokonywać przekrojowego, panoramicznego oglądu jego kulturowego i ewolucyjnego podłoża, i kiedy wypreparowuje religię z języka, nie pozwalając jej mówić, nie stając z nią do standardowego dialogu, nie dając się uwieść trybom tysiącletniej wojny na kruche argumenty retoryczne, i odmawiając im tym samym waloru weryfikowalności, naukowości.

Jedną z istotnych tez Dawkinsa, tez – papierków lakmusowych dla stopnia przesiąknięcia życia społecznego religią, jest fakt, iż najgorliwsi są

głęboko religijni niewierzący. Wolność wyznania jest skrajnie opresyjną formą nietolerancji, bo nakłada graniczące z absurdem obowiązki na przestrzeń świecką i na niewierzących. W prostej linii prowadzi do terroryzmu, a w najbliższej formie do szantażu – groźba obrazy czyichś uczuć religijnych nie ma swojego praktycznego odpowiednika w postaci groźby obrazy uczuć niereligijnych. Przykładem jest choćby bieżąca dyskusja na temat krzyży w szkołach, w której w praktyce prawa ateistów przegrywają z prawami wierzących. Jest to drobny, choć dobitny ślad fanatyzmu dyskursu religijnego. Bliżej nieznanym wszystkim tak bardzo boją się skrzywdzić, urazić cudze uczucia religijne, że ograniczają prawa niewierzących.

Warto zauważyć, że najważniejsze są różnice pomiędzy punktem wyjścia Dawkinsa i McGrathów: nie mówią o tych samych ateizmach, nie mówią o tym samym Bogu. Dawkins mówi o Bogu, którego nie ma, McGrathowie o Bogu, który jest. Książką McGrathów rządzi ogólna strategia wyśmiewania i pomniejszania Dawkinsa jako kiepskiego naukowca wyśmiewającego i pomniejszającego Boga. Naukę nie wierzącą w Boga opisują jako odbierającą życiu sens. McGrathowie pokazują przy tym, że niektórzy naukowcy też wierzą w Boga, a niektórzy ateści zaś wcale nie chcą tępić go tak radykalnie, jak Dawkins. W retorycznej aparaturze książki McGrathów widać, że „Bóg urojony” musiał dokonać niepokojącego zamachu na sens religii jako władzy, w której rację bytu daje jej teocentryczny antropocentryzm, praktyczne zarządzanie ludźmi, ich wolną wolą, swobodą, demagogiczne ratowanie ich przed upadkiem w starannie kreowaną przez Kościół nicość, wymuszona ochrona przed zagrożeniem, którym Kościół uzasadnia własne istnienie i ścisłą kodyfikację procedur wiary. Dlatego odpowiedź na książkę Dawkinsa jest złudnie dlań pobłażliwa i oficjalnie koncyliacyjna – to

celowy zabieg umniejszający wartość i skalę rozpoznań Dawkinsa. Ten „spór” jest jałowy o tyle, że nie wchodzi w podobny rejon, którym „pracuje” Dawkins. Bada on społeczeństwo i kulturę, w których operuje się religią w określonych celach i w określony sposób. McGrathowie natomiast bronią wartości religii, nie potrafiąc wyjść z jej terytorium, mimo deklaracji bezstronności sądów.

Dawkins stara się na wielu polach dowieść, że nie trzeba wierzyć, mimo że istniejemy w kulturze, w której wierzy się obowiązkowo i która pozwala, abyśmy tuż po narodzinach zostali naznaczeni znakiem wiary, w której religia jest znaturalizowanym składnikiem wychowania, bez szans na poznanie przez dziecko własnych przekonań. McGrathowie demagogicznie dowodzą jednak, że przymus do wychowania dzieci w ateizmie jest tak samo fundamentalistyczny, wszelako przemilczają jeden aspekt: ateizm, do którego nawołuje Dawkins, czy który przewiduje, to pierwotny, naturalny ateizm, ateizm nieuprzedzony, pozabawiony kompleksów i lęków związanych z rozczarowaniem/porzuceniem swojego Boga. Tak pojęty ateizm dziecięcy oznacza po prostu nieinfekowanie dziecka żadnym Bogiem, żadną religią, oznacza brak indoktrynacji. To jest ateizm suwerennie racjonalny, ateizm, który bynajmniej nie uczy od kołyski wrogości do religii, ale pomija ją całkowicie jako nakładkę, filtr do postrzegania siebie i rzeczywistości, pozwala żyć, a nie żyć według. McGrathowie nie wchodzi w ten rejon, nie pozwalają sobie nawet na wyobrażenie świata bez idei Boga. Chlubią się zawzięcie tym, co w religii racjonalne, deprecjonując znowu rozpoznanie Dawkinsa, przecząc, jakoby religia miała kłopot z ewolucją, odzegnując się osobiście od teorii Inteligentnego Projektu na rzecz rozsądnej symbiozy teologii i nauki i tak dalej. Nieprzypadkowo zresztą właśnie Alistera McGratha re-

ligia wystawia do walki z racjonalizmem Dawkinsa. Jako szczęśliwie nawrócony ateista, biolog i teolog w jednej osobie Alister McGrath ma z założenia dawać wiarygodny odpór ateizmowi i ewolucjonizmowi.

## Apostazja z dyskursu

Dawkins robi jednak swoim przeciwnikom przykrą niespodziankę – ich kontrargumenty nadal pochodzą z wnętrza dyskursu, którego mechanizmy obnaża „Bóg urojony”. Właściwym Bogiem okazuje się dyskurs religijny, pojęty jako nadrzędny, samomówiący język teizmu o ukrytych założeniach, który reguluje obraz świata i horyzont pojęciowy na długo przed naszym pojawieniem się.

Dawkins dokumentuje działanie religii, która jest projektorem do wyświetlania Boga. Kłopot adwersarzy autora „Boga urojonego” polega na tym, że bezpośrednio starają się stanąć do agonu z Dawkinsem, ale poprzez jednostronne uczestnictwo w dyskusji stają się wyłącznie samoobnażającym się trybem, częścią ujawnianego przez Dawkinsa mechanizmu. Apologetycy teizmu nie są w stanie przejść na metapoziom – stanowią ciągle tylko element tego samego dyskursu, ponieważ tego rodzaju obrona, jakiej starają się dokonać, jest jego nieodzowną częścią. To zaś, czego doświadcza Dawkins jako autor „Boga urojonego”, stanowi sedno egzystencji w proreligijnym świecie. Losy „Boga urojonego” wskazują, że racjonalizm naukowy i ateizm nie są równorzędne wobec teizmu. Co więcej: nie można dokonać aktu apostazji z dyskursu religijnego, ponieważ to on kwalifikuje i nazywa istnienie, kataloguje ludzkość według alternatywy wierzący/niewierzący, nie zezwala na bycie spoza. Dyskurs religijny prowadzi przy tym rejestr odstępstw od autorytarnie wprowadzonej normy i pokazuje nieprawidłowości i skazy (wywodzi się to z tradycji egzegetycznej, tłumac-



czenia Biblii, a teraz szerzej: tłumaczenia i ochrony świętości dyskursu religijnego), pokazuje w myśl prawideł erystycznych, jak zbijać argumenty ateistów. Ma za sobą wielowiekową praktykę w negocjowaniu i egzekwowaniu swoich praw oraz obowiązków wiernych.

Na czym polega waga „Boga urojonego”? Jego powstanie jest wymuszone przez sprzeczność wynikającą z pozornej, nieszczerzej symbiozy (homologii) dwóch dyskursów. I dopóki apostazja jest warunkiem ateizmu (odejścia od zinstytucjonalizowanego dyskursu religijnego), dopóty nie istnieje czysta przestrzeń świecka. Samo pojęcie świeckości wymaga koniecznego przeciwieństwa, świętości; sacrum pozwala wyznaczyć granice profanum, nauka może jedynie walczyć o stopniową sekularyzację dyskursu, nie jest w stanie wyeliminować jego religijnego podłoża.

Niezwykłe, krańcowe działanie dyskursu religijnego: jako że jest uprzedni i wszechogarniający, nie można dokonać z niego całkowitego aktu apostazji, ponieważ uchyla on to prawo – Kościół modli się także za apostatów. Stąd ogromne i bezpośrednie zaangażowanie Dawkinsa w ruch i ujawnienie się, swoisty coming out ateistów. Dopiero apostazja odbiera Kościołowi „martwe dusze”; to istotny, silnie podkreślany przez racjonalistów fenomen. Tak zwani wierzący, ale niepraktykujący teiści, cała ta nieznana masa krytyczna wszystkich religii poprzez swoją bierność i ruch wielu Kościołów w postaci instytucji chrztu dzieci pomaga świetnie prosperować teizmowi i istotnie poprawia mu statystyki. Kto naprawdę uwierzyłby w Boga, komu chciałoby się wstąpić do Kościoła, zaangażować w jakiś ruch religijny, gdyby nie to, że został w spisie powszechnym sklasyfikowany, zarejestrowany już u zarania życia jako wierzący? Kto wierzyłby w Boga, gdyby dyskurs religijny nie operował zakazem nie-

wierzenia w niego? Struktura religii wymodelowana jest nieprzypadkowo na podobieństwo państwowe. Przymusowość wyznania, rodzenie się na terytorium określonej religii, dziedziwienie społeczne tworzy idealne procedury dla przetrwania myśli religijnej, cementuje wspólnotę wyznaniową i zapewnia jej ciągłość w sposób pozornie naturalny, bez możliwości protestu.

Mimo tekstowych wojen religijnych teizm nie chce za nic poddać się ani prawom doboru naturalnego, ani prawom wolnego rynku i wolnej konkurencji; na rynku przekonań jest monopolistą dzięki swej nieprawdopodobnej pozycji językowej, która jest pozycją pozwalającą nieprzerwanie sankcjonować istnienie instytucji Kościoła i jego władzy. Tym dobitniej należy podkreślić, że Dawkins kontra McGrathowie, dyskurs naukowy kontra dyskurs religijny to nie jest neutralny agon, to nie jest i w najbliższej przyszłości w ogóle nie będzie agon możliwy. Nie ma punktów zbieżnych w starciu dwóch wykluczających się dyskursów, ponieważ inaczej rozumieją one własne pojęcia i hipotezy, jakkolwiek jeden posiada specjalne uprawnienia: to w obrębie dyskursu religijnego przestają działać inne dyskursy, rozmija się znaczenie, język nauki pozbawiony zostaje asercji po przełączeniu na system wartości zamiast faktów. McGrathowie mają proste w gruncie rzeczy zadanie, wystarczy, aby powtórzyli, że fakty naukowe nie uczą, jak i dlaczego należy żyć, dlatego niektórym naukowcom udaje się połączyć „ja racjonalne” z „ja wierzącym w Boga”. Jak jednak pokazuje Dawkins, wynika to z lenistwa i lęku, jako że od nauki nie należy spodziewać się usprawiedliwienia dla swojego istnienia. Nauka jest z konieczności mniej optymistyczna, nieantropocentryczna, wymaga samodzielności nie przynoszącej ukojenia, jakie daje poruszanie się w myśl uprzednich kodeksów i bycie częścią wspólnoty, nauka

nie ofiarowuje swoim użytkownikom protezy wolnej woli w postaci Dekalogu. Dawkinsowska walka z Bogiem jest więc w istocie walką z dyskursem religijnym, tyleż stracącą, co beznadziejną. Dawkinsowi przyszło stawać w szranki z gwardzistami Boga w nieobojetnym, określonym punkcie i momencie kultury. To punkt i moment, w których religia jest uprzednia wobec naszych istnień, rodzi się

w świecie nią objętym, rozplanowanym według jej interesów i fobii, nikogo nie trzeba za bardzo nawracać, to jest stan po konkwiście, ochrona dominium. To z taką władzą dyskursu religijnego zmagają się Dawkins, to taką podejrzaną uprzejmość kultury wobec hipotezy Boga denuncjuje, w takiej rozgrywce mówi: Panie, sprawdzam – wasz genotyp jest z tego świata. ●

